

MAŁGORZATA NALIKOWSKA ur. 1956; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Wychodziłam przed jego okna kuchenne
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Nalikowska Małgorzata (1956-), Lublin, Hołda Zbigniew (1950-2009)

Wychodziłam przed jego okna kuchenne

Mój pierwszy kontakt z profesorem [Hołdą] to był taki, że jak zostałam studentką Wydziału Prawa na Wydziale Administracji to wiadomym było, że nie przez przypadek interesowałam się programem studiów i wiedziałam już, że na II roku będę miała Prawo karne i wiadomo było, że można mieć ćwiczenia z niejakim doktorem Zbyszkim Hołdą, albo może z doktorem Szumskim. W związku z tym, jeszcze nie znałam a słyszałam, tak zwyczajnie – jak to studenci między sobą mówią. I te zajęcia się zaczęły na II roku studiów ale się wtedy okazało że profesor jest w istocie moim sąsiadem – jeszcze wówczas doktor nauk prawnych - bo ja mieszkałam z mężem przy ulicy Kaliskiej 1 a na Żarnowieckiej mieszkali państwo Hołdowie, czyli balkony wychodziły państwa Hołdów na nasze okna kuchenne. Urodziła im się jedna córeczka, a potem druga córeczka. A w sąsiedniej klatce schodowej mieszkała moja przyjaciółka – dzisiaj sędzia międzynarodowy - Agnieszka Klonowiecka – Milart, nad którą zresztą mieszkał pan profesor Skrętowicz. I wiadomo, że to takie było osiedle, [że] oczywiście kojarzyliśmy się ze spacerów. Wówczas jes[z]ce doktor Zbigniew Hołda nie nosił zegarka ręcznego - o czym nie wiem czy wszyscy pamiętają. I nie nosił go przez bardzo wiele lat. Nie miał żadnego zegarka przy sobie – wspomnę młodym ludziom, że nie było telefonów komórkowych. W związku z tym bywało, że umawialiśmy się – ja - z osobą, która prowadzi ze mną ćwiczenia – a więc czułam się niezwykle zaszczycona – czyli doktorem Zbigniewem Hołdą, że razem pójdziemy na piechotę na uniwersytet i ja po prostu o odpowiedniej porze - bo miałam ten zegarek - wychodziłam przed jego okna kuchenne na Żarnowieckiej. No nie wiem czy ktokolwiek inny chodziłby na zajęcia ze swoją studentką, która wychodzi na boisko i plac zabaw dla dzieci i pokazuje przez okno, że już jest czas wyjść. To jest chyba oczywiste. Nie musiałam krzyżeć. On po prostu wiedział, że to jest koło tej godziny albo po prostu miał zegarek w domu, w każdym razie widział. To był taki plac zabaw z boiskiem na takim trawniku wydeptanym przed budynkiem, na który zresztą z Pawłem Milartem kopali w piłkę z młodzieżką tam. I czasami Wojcieszczuk też przychodził i kopali tam w piłkę; nożną. Jest tam teraz nieco bardziej rozbudowany plac zabaw dla dzieci – wówczas był bardzo skromny. I szliśmy na ten uniwersytet na piechotę na zajęcia; wzdłuż Filaretów. I te rozmowy, które wtedy z nim prowadziłam - a t[e] rozmowy to polegały na tym, że to był monolog doktora Zbigniewa Hołdy, który jednak pytał mnie czasami o zdanie - pokazały mi, że trzeba mieć zdanie, bo zapyta o to zdanie. I chyba nic w życiu mnie tak nie rozwinęło intelektualnie jak właśnie rozmowy z nim, ponieważ pęd jego myśli był tak ogromny, i w

zasadzie każda rozmowa, która z nim była – nawet jeśli on mówił 90 % czasu – była twórcza. Widać było, że była twórcza również dla niego, ale dla jego rozmówcy była bezcenna. [Tematyka to] oczywiście prawo karne. Na tym etapie naszych wędrówek na uczelnię, przede wszystkim prawo karne i wszystko to, co się z nim wiąże. Nie było innych tematów; na tym etapie, kiedy znaleźliśmy się - ja jako studentka, on jako doktor. No bo można było pojechać trolejbusem ale bardzo często właśnie chodziliśmy na piechotę, bo to był czas na rozmowę. Mnie te rozmowy - tak naprawdę czasami więcej niż bardzo wiele różnych zajęć czy przeczytanych podręczników - po prostu zmuszały do pracy intelektualnej, do rozważania, do analizowania, do porównywania; bo pytania, które w czasie tej rozmowy zadawał, zmuszały do tego, żeby się nad wieloma rzeczami zastanowić.

A już nie wracaliśmy razem. Chyba powrotów to sobie nie przypominam, bo to nie było tak chyba możliwe nawet, żeby w planie zajęć doktora - z Wydziału - było, że on tam pójdzie na półtorej godziny, 90 minut ćwiczeń i on już sobie może do domu wrócić. Ja pewnie miałam jakieś zajęcia i on pewnie miał jakieś zajęcia i powrotów to nie pamiętam - drogę w tamtą stronę [- na UMCS] bardzo często.

I te zajęcia miałam z nim dlatego, że i na tej Administracji studiowałam i te zajęcia miałam z nim również jako studentka Prawa. Tak, że w sumie przed spotkaniem dzisi[a]j z panem zajrzałam do indeksu. Zobaczyłam, że pierwszy wpis to jest w [19]76 roku, a ostatni w [19]80. Tak, że te zajęcia były z różnych przedmiotów, one się różnie dziwnie nazywały. Odpowiadały nazwom przepisom prawa, więc i z prawa karnego i karnego wykonawczego, i taki był przedmiot, który w swojej nazwie miał „aspekty patologii społecznej”. Wówczas doktor [Hołda prowadził] ćwiczenia. Nie prowadził wykładów wtedy, wykłady prowadził profesor Wąsek. I te ćwiczenia z nim miałam, no ale także byłam jakąś trochę sąsiadką – oczywiście w relacjach wykładowca i studentka, a więc oczywiście nie byliśmy po imieniu.

Data i miejsce nagrania	2010-01-29, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Łukasz Chlibiuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"